Do krwi ostatniej kropli z żył, bronić będziemy ducha —
Aż się rozpadnie w proch i pył krzyżacka zawierucha.

MAŁOPOLSKI
BIULETYN INFORMACYJNY

Rok II. 29 sierpnia 1943 r. Nr 32 (76)

1. IX. 1939 – 1. IX. 1943

Po czterech latach wojny ze strony Dowództwa Sprzymierzonych padło hasło: ludy ciemiężone – gotowość! Gotowość, bo nadchodzi czas obalenia tyranii. Za niedługi czas weźmiemy Was do broni.

Po czterech latach – straszliwych w przebiegu w których wypadki mknęły lawinowym pędem, druzgocąc po drodze wszystko co słabsze, co nieprzygotowane, co nie mogło nam pojąć ogromu wydarzeń.

Wojna rozpoczęła się o – »korytarz« i Gdańsk. W ciągu września już siły polskie były rozbite, Hitler proponował pokój na podstawie faktów spełnionych, »wyciągnięta ręka« zawisła w powietrzu. Wmieszanie się do wojny Sowietów, zajęcie przez nich naszych ziem wschodnich odrazu zakreśliło sprawom szersze granice. Na linii Bugu zetknęły się dwa imperializmy. I ten czerwony komunistyczny przystąpił do pracy na wielką skalę. W ciągu zimy zabezpieczył granicę fińską i czeka.

Hitler podjął kampanię zakrojoną szeroko, od strony Norwegii zagrażając Atlantyk, drogi komunikacyjne Anglii i Stanów Zjedn. I w ten sposób odrazu postawił w rzędzie wrogo w te ostatnie. I kiedy uderzył na Holandię i Francję, Sowiety przystąpiły do drugiej części swej akcji, zajmując kraje bałtyckie i część Rumunii. Rachunek ich był pewny – wyszczerbienie się sił niemieckich na linii Maginota. Zawiódł gruntownie.

Niemcy błyskawicznie skończyli wojnę na zachodzie. Pozycję ich wzmogło przystąpienie Włoch do wojny, Anglia została sama. Zdawało się, że teraz nastąpi inwazja i wyspy brytyjskie staną się łupem najeźdźców.

Nie raz i nie dwa wytykano Niemcom, że na ten ostatni cios się nie zdobyły. W istocie – nie mogły się zdobyć, bo pomimo wszystko Anglia była panią mórz. Jej flota górowała tak ogromnie, że wszystkie przewozy nawet przez tak wąski pas morza jak Kanał La Manche były bezwarunkowo wykluczone. I powiedzmy fakt ten zadecydował o losach wojny.

Niemcy stworzyli fakty, które postawiły ich w wojnie z całym światem. I oto rozpoczyna się zakrojona na olbrzymią skalę akcja dyplomatyczna. Chodzi o zagrożenie Ameryki przez Japonię z jednej strony, o zmobilizowanie wszystkich sił do wojny z Rosją – z drugiej. Węgry, Rumunia, Bułgaria kolejno dają się wciągnąć w ich sieci. Ale każdy ten sukces dyplomatyczny przybliża rozprawę z Rosją, która coraz natarczywiej domaga się ustępstw.

Hitlerowi w ostatniej chwili powinęła się noga. Nie zdołał przeciągnąć w Turcji na swoją stronę, nie zdołał opanować Jugosławii, uderzenie Włochów na Grecję postawiło i tę ostatnią w szeregach Aliantów. Krótka była rozprawa na Bałkanach, ale dała sojusznikom czas bezcenny w owym straszliwym roku. Opóźniona ofenzywa na Rosję odepchnęła ją wprawdzie, ale zima, ciężka zima rosyjska wstrzymała postępy niemieckie nieomal u bram Moskwy. Hitler zapowiedział wprawdzie, że kam-

pania praktycznie jest już ukończona, ale ostatni wysiłek, na który liczył — zawiódł. Rosja stała się tym, czym być miała — ową bryłą gliny, w której ugrzęzła broń Niemiec, w której uwięzione zostały na lata ich wszystkie siły, która samym ciężarem swej masy przytłoczyła rozmach błyskawicznej wojny.

I w takim właśnie momencie uderza na flotę Sojuszników Japonia, uderza niespodzianie w sposób druzgocący, rozbija ją, a potem szeregiem zagonów likwiduje Singapoore, panowanie angielskie w Burmie, amerykańskie na Filipinach, zmiata kolonialne imperium Holandii, staje przed Australią, której byt już jest zagrożony. Rozmach nacjonalizmu Dalekiego Wschodu był nie mniej potężny od niemieckiego, a zdobycze jego olśniły świat cały — olśniły i niejeden lud azjatycki, który marzył o niepodległości o uwolnieniu się z poddaństwa »białych djabłów«.

Zabrakło tchu Japonii do uderzenia na Australię. Zabrakło sił do uderzenia na Indie. Ale Hitler ma nadzieję ułatwić im ten cios ostateczny.

Po klęsce w Norwegii Churchill przychodzi do władzy i poczyna organizować kraj do obrony i do natarcia. Pospolicie widzi się jego konsekwentną pracę nad zachowaniem połączeń imperialnych, nad stopniowym opanowaniem Syrii, Abisynii, wzmaganiem sił na Bliskim Wschodzie, rozgromienie Włochów w Libii. To wszystko miało olbrzymie znaczenie strategiczne. Ale niemniejsza praca została wykonana przez rząd angielski wewnątrz kraju. Trzeba było tę twierdzę liberalizmu zaprząc w rydwan gospodarki planowej. Trzeba było zorganizować i finanse i warsztaty i pracę, do wspólnego olbrzymiego wysiłku nad dostarczeniem materiału dla kolosalnej wojny. Churchill dokazał tego, że zrzeszenia przedsiębiorców stanęły ramię w ramię ze związkami zawodowymi, że kapitał i przedsiębiorczość prywatna same przeprowadzały nakreślone przez odpowiednie ciała projekty likwidowania fabryk mniej wydajnych, przenoszenia wytwórczości do pracujących lepiej, że robotnicy sami urabiali metody przedłużenia dnia roboczego, wyzyskania jaknajdokładniejszego każdej pary rąk ludzkich. Nie aparat biurokratyczny jak w Niemczech, ale organizacja społeczna, wola wszystkich warstw połączona mobilizowała życie i nastawiała je na potrzeby wojenne.

Te zdobycze są istotnie kolosalne. A wagę ich całą pojmiemy dopiero wtedy, gdy uprzytomnimy sobie, że w te same ślady, z tą samą energią, ale rozporządzając nierównie większymi środkami ruszyły i Stany Zjednoczone.

Znikła konkurencja — znikło bezrobocie — potencjał w ludziach, środkach, surowcach, maszynach został urochomiony. Świat uczy się robić to dla celów wojny i pokoju.

I oto przychodzi rok 1942. Cały świat stanął w wojnie. Ale już w Afryce atakują Anglicy. Już Japonia się broni. Już zimowa ofensywa rosyjska zabezpieczyła Moskwę. Już lotnictwo aliantów coraz potężniej atakuje ośrodki przemysłowe Rzeszy. Lato roku 1942-go pozwala Hitlerowi zdobyć Krym, posunąć się aż do Wołgi, przeciąć tę najważniejszą linię komunikacyjną rosyjską, pozbawić Moskwę samowystarczalności żywnościowej. Ale koniec roku przynosi dwa ciosy istotnie straszliwe — Stalingrad na wschodzie i atak na Tunis na południu.

Ofensywa niemiecka już jest zakończona. Niemcy od tej chwili skazane są wyłącznie na obronę i podjazdy. Została tylko wojna podwodnymi łodziami, której skuteczność jednak w roku 1943 na wiosnę ostatecznie się przełamała.

Rok 1943 nie przyniósł już Niemcom żadnego sukcesu.

Na wiosnę zdołali tylko powstrzymać rozpędzoną ofensywę rosyjską, która już, już wydzierała im z ręki Zagłębie Donieckie. Komunikaty ich zataiły nawet sam fakt podjęcia próby natarcia w rejonie Orła i Biełgorodu, próbę zdławioną, po której przejęły inicjatywę Sowiety, zadając w tej potwornej walce broni mechanicznej straszliwe straty npLowi, odbierając mu Orzeł, Biełgorod, Charków, zagrażając Briańskowi i szeregowi innych kluczowych pozycji. Linia obronna Hitlera, rozbudowana w głąb ugina się, ugina z oporem, podejmując groźne kontrataki, ale systematycznie, stale odchodzi ku Dnieprowi.

A tymczasem przyczółek mostowy twierdzy Europy — Sycylia po krwawych bojach znalazła się w rękach Aliantów. Załamały się Włochy. System faszystowski runął. A tymczasem lotnictwo Sojusznicze wzrosło tak w siły, że dzień i noc bombarduje linie komunikacyjne, lotniska, punkty oporu łodzi podwodnych Rzeszy, a co chwila dokonuje nalotów poprostu potwornych na poszczególne miasta niemieckie. Kolonia, Emden, Essen, Hamburg — właściwie przestały istnieć. Ludność ucieka w popłochu na wszystkie strony, porzucając zajęcia, domy — wprowadzając chaos w samą komunikację wojskową.

»Zgasły dla nich nadziei promienie«.

Wojna przegrana — przegrana całkowicie i bezapelacyjnie. Są jeszcze środki. Są jeszcze rezerwy w ludziach i materiale. Jeszcze pracuje okupowana Europa. Jeszcze tysiące zakładów niemieckich wyrabia i samoloty i łodzie podwodne i działa. Ale już niema zwycięstw — same klęski, po których sławi się bohaterstwo oporu i wytrwania.

A po drugiej stronie?

Nietknięta Armia Bliskiego Wschodu i nieruszone siły stojące z bronią u nogi na wyspach Brytyjskich i Amerykanie na Islandii. Toż dotąd na dobrą sprawę tylko VIII Armia brytyjska walczyła. Reszta czeka na znak. Toż tylko VII Armia amerykańska odbyła marsz z Algieru po Messynę — reszta pozostaje w gotowości. Ileż to milionów ludzi? Jaki sprzęt? To wszystko wyćwiczone, wypoczęte i pewne zwycięstwa.

Cztery lata minęły. To jak cztery akty rozgrywającej się tragedii, w której wszystko z początku szło po myśli Hitlera. Wszystko — aż po Stalingrad, aż po Tunis, w której w roku przełomowym 1943 wszystko się odwróciło i linia powodzeń z piorunującą szybkością spada w dół.

A jednocześnie spadała w dół i linia totalizmu całego. Włochy są już niedaleko dna. Japonia naciskana od południa wycofuje się z jednej pozycji do drugiej...

Sowiety walczą. Walczą z powodzeniem. Walczą jednak bronią Aliantów, żywione są dowozami Aliantów. Wojna z dnia na dzień czyni ich coraz bardziej od Sojuszników anglosaskich zależnymi.

A wassale? Węgry opornie dostarczają żywność. Bułgaria czeka i zadawalnia się stosowaniem najbeszczelniejszego bestialstwa na Grekach i Jugosłowianach, ale podminowana jest sama przez powszechne niezadowolenie. Rumunia jeszcze walczy, w coraz pełniejszym przeczuciu bezcelowości ofiar.

Hiszpania wycofała z frontu swą »błękitną dywizję«. Szwecja odmówiła przewozów wojskowych. A w krajach okupowanych anarchia coraz straszliwsza zamieszanie zupełne. Drakońskie środki zaostrzają sytuację.

I w takiej chwili przychodzi zew: Bądźcie gotowi! Niebawem padnie hasło do boju!

I ostrzeżenie: nie dajcie się w przeddzień czynu porwać do przedwczesnych wystąpień. Powołani będziecie, gdy chwila nadejdzie.

Po szeregach podziemnych biegnie ostatnie: baczność!

KOMUNIKAT NR 1.

W nocy z 5–6 sierpnia oddział Armii Krajowej w sile 1 dowódca i 4 żołnierzy opanował jedno z większych więzień na Podkarpaciu i zwolnił 66 więźniów politycznych. W czasie akcji oddział nie poniósł żadnych strat, natomiast został ciężko ranny strażnik więzienny. Wszyscy zwolnieni więźniowie otrzymali z magazynów więziennych odpowiedni okwipunek i zaprowiantowanie na drogę.

OKRĘGOWE KIEROWNICTWO WALKI PODZIEMNEJ.

Kampania wrześniowa w perspektywie 4-ch lat.

Wielkie wydarzenia dziejowe w dziedzinie militarnej, politycznej lub społecznej mają to do siebie, że prawdziwą ich wartość ustalić można dopiero z odpowiedniej odległości czasu. To, co nieraz odrazu, z miejsca uważane jest za sukces, z biegiem lat okazuje się błędem nie do darowania; i odwrotnie: niejedna zdawałaby się bezsporna porażka w rozwoju dalszych wydarzeń nabiera zgoła innego znaczenia.

Podobnie ma się rzecz z naszą kampanią wrześniową, od rozpoczęcia której upływa obecnie 4 lata. Początkowo potępiliśmy ją w czambuł, mimo bohaterskiego wysiłku oficera i żołnierza, a nierzadko cywila, kobiety czy nawet dziecka. Nie wiedzieliśmy i nie mieliśmy dla samych siebie usprawiedliwienia. A przecież sam fakt odrzucenia w roku 1939 propozycyj niemieckich, namawiających nas na ustępstwa terytorialne, za cenę nowego oszukańczego paktu z Trzecią Rzeszą, fakt który w swym bezpośrednim wyniku doprowadził do militarnej porażki we wrześniu tegoż roku, jest dziś dla każdego, najmniej nawet politycznie wyrobionego człowieka, pociągnięciem ze wszech miar dla Polski szczęśliwym. Następstwa na rzecz Niemców nie uwolniłyby świata od wojny, a co najwyżej wojnę by tylko odroczyły. Gdyby postanowienie Polski było wtedy inne, dziś bylibyśmy w szeregu wasali hitlerowskich, obok Słowaków, Rumunów, Bułgarów i Węgrów. Na samą myśl o tym każdego z nas ogarnia przerażenie. Dla słabych duchowo i nie wyrobionych politycznie, decyzje tych nacyj przez jakiś czas mogły uchodzić za objaw rozumnej i przewidującej polityki, ale obecnie któż z nas chciałby się znaleźć w ich skórze? A więc zanim jeszcze doznaliśmy porażki, już mieliśmy za sobą rozumny krok polityczny, decydujący o naszych dalszych losach, kto wie czy nie na całe stulecia.

Przejdźmy z kolei do wydarzeń militarnych. Faktem jest, że przegraliśmy, ale z silniejszym od siebie. Silniejszym liczebnie, materiałowo, wyszkoleniowo i organizacyjnie. Zwycięstwo niemieckie było stosunkowo szybkie, jednak nie tak łatwe jak się to w pierwszej chwili ogólnie wydało. Niemcy w niejednym wypadku wyszczerbili sobie zęby, w niejednym miejscu niemiecka maszyna wojenna, przygotowywana do napadu od drugiego dnia po podpisaniu Traktatu Wersalskiego, a więc od lat prawie 20-tu, w przebiegu walki z Polską we wrześniu 1939 roku, zacinała się i utykała. Oficer i żołnierz polski spotkał się z nowymi metodami walki, z nowymi rodzajami sprzętu, z nowymi formami organizacyjnymi zaopatrzenia armii. Nie schował tego wszystkiego do lamusa. Zasoby w doświadczenie, żądny rewanżu za podstępny napad na swoje ziemie, przegrał bitwę ale nie przegrał wojny. Ani na chwilę nie zrezygnował z dalszej walki o słuszne prawa Ojczyzny. Zanim jeszcze najeźdźca zdołał zwalczyć resztki oddziałów w różnych stronach kraju — choć już wcześniej ogłosił „urbi et orbi", że wojnę z Polską zakończył i armia polska nie istnieje — oficer i żołnierz polski otrząsnął się z porażki i przy boku swych sojuszników stawał do dalszych bojów. Może nie odrazu doceniono jego wartość; może nie odrazu wykorzystano jego doświadczenie z kampanii wrześniowej, ale w kilka miesięcy sam je światu udowodnił. Lotnicy polscy po przybyciu do Anglii weszli w skład eskadr RAF-u, uzyskując w obronie wysp brytyjskich w roku 1940 rezultaty imponujące, a w tym czasie kadry obecnych brytyjskich mistrzów powietrza, przechodziły dopiero przeszkolenie. Piechur i artylerzysta nasz który znalazł się na polach Francji i Norwegii; gdy przegrywał, to tylko pod naporem kilkakrotnie liczniejszej przewagi, z największą determinacją, ku wściekłości żołdaka hitlerowskiego, któremu wydawało się, że nie ma już w świecie siły, mogącej stę mu oprzeć. Przeszkolony na nowoczesnym sprzęcie angielskim żołnierz polski, stanął do walki na obcej ziemi, jak na starego wygę bojowego przystało, zasobny w wielkie doświadczenia frontowe. Zatykano nim dziury, podpatrywano jego braki i zalety, w dużej mierze na jego przykładzie, na jego doświadczeniu z kampanii wrześniowej, przygotowywano potęż-

ną armię brytyjską, która kroczy dziś od zwycięstwa do zwycięstwa, niosąc uciemiężonym ludom Europy Wolność i Sprawiedliwość.

W popłochu, niezorganizowana i nieprzygotowana uciekała w pamiętnych dniach wrześniowych, polska ludność cywilna. Nie rozumieliśmy, nie znaliśmy form nowej wojny, nie znały jej władze cywilne. Ludność stała się balastem i przeszkodą dla walczącej z największym wysiłkiem armii. Wywołując dezorganizację, ułatwiała wrogowi osiągnięcie celu. Ale już w bitwie o Anglię w roku 1940 doświadczenie polskie odpowiednio wyzyskano: „nie wolno uciekać, każdy spełnia swój obowiązek, nie przeszkadza wojsku" — brzmiało zarządzenie władz brytyjskich. Zrozumiano tam, że masowa a bezplanowa ewakuacja, jak w wypadku kampanii polskiej, jest nieszczęściem dla wojska prowadzącego obronę. Więc i to nasze masowe, często poprostu bezgłowy uciekanie, wniosło do wspólnej sprawy alianckiej pewną korzyść. Wkład wniesiony z kampanii wrześniowej do wspólnego kapitału wojennego sojuszników, został też przez Anglików należycie oceniony.

Nie mniejsze są korzyści natury wewnętrznej. Przegrana bitwa wrześniowa zjednoczyła społeczeństwo polskie pod względem podstawowego poglądu w dziale naszej polityki zagranicznej; tylko mankoltent lub niedorozwinięty politycznie osobnik, mógłby dziś zaprzeczyć, że wrogiem Polski Nr. 1 jest kto inny niż Niemcy. Przez wspólną, a jakże słuszną nienawiść, jaką Naród Polski żywi do Niemców, przyszło zjednoczenie polityczne społeczeństwa. Wszak w Rządzie RP. zasiadają zgodnie socjaliści obok chadeków i ludowcy obok endeków; w Krajowej Reprezentacji Politycznej przy Delegacie Rządu, pracują wspólnie przedstawiciele Polskiej Partii Socjalistycznej-Stronnictwa Narodowego, Chadecji i Stronnictwo Ludowego. Jedynie nieliczni ludzie o chorobliwych ambicjach spod znaku Doboszyńskich i Nowakowskich czy też wrogich nam żywiołów, które kierują PPR-em nie biorą udziału w zgodnej pracy o Wolność i Przyszłość Ojczyzny. Na szczęście są oni narazo nielicznym odłamem społeczeństwa, który w chwili odzyskania Wolności znajdzie się po za nawiasem. Zatarły się też bardzo różnice dzielnicowe, będące plagą naszego wzajemnego współżycia. Wspólna ciężka dola, wspólna miłość Ojczyzny i co może najcenniejsze, wspólna nienawiść do odwiecznego wroga, to korzyści z przegranej kampanii wrześniowej. A przecież w tej chwili upływa od niej zaledwie 4 lata. Największe sukcesy i korzyści są dopiero w drodze. Żołnierz angielski, amerykański, francuski, polski, jugosłowiański, czeski, holenderski i belgijski, kroczy dziś ramię przy ramieniu w walce za wspólną sprawę z hitlerowską zarazą. Pomyślmy, że przyszła Polska odzyska swe dawne, ziemie na zachodzie i północy, że dysponować będzie nie okienkiem na świat, ale potężnymi bramami bałtyckich portów i przypomnijmy w tedy sobie, że pierwszym krokiem w toczącej się o to wielkiej wojnie, była bitwa wrześniowa.

Ostatnie godziny przed wybuchem wojny.

Było to w redakcji jednego z wielkich pism na ziemiach zachodnich. Od kilku dni robota zwiększyła się przynajmniej pięciokrotnie; szereg sił zmobilizowano do wojska, tak że jeden musiał pracować za trzech, a z błyskawiczną szybkością postępujący bieg wydarzeń, narzucał konieczność wysyłania na rynek co kilka godzin nowych wydań gazety. Mimo napiętej sytuacji nie chcieliśmy wierzyć, że wojna wybuchnie. Wydawało się, że przecież w ostatniej chwili Hitler sięgnie po rozum do głowy, że się zastanowi i odstąpi. Tak sądziliśmy pomimo licznych prowokacyj niemieckich na pobliskiej granicy, prowokacyj bynajmniej niedwuznacznych. Każdego dnia otrzymywaliśmy z miejscowości nadgranicznych meldunki o licznych wypadkach napadów bojówek hitlerowskich na terytorium polskie, o strzelaniach do polskich strażników, o porywaniach, obrażających okrzykach i tp. Była to wyraźna i celowo zorganizowana robota. Ale nie

dawano nam o niej pisać. „Panowie — wzywał nas wojewoda na konferencji prasowej — proszę Was, nie piszcie o tych wydarzeniach. Gdyby się ogół polski o nich dowiedział, nastąpiłaby samowolna reakcja ludności, do czego nie możemy dopuścić, na to bowiem czekają Niemcy; chcą, byśmy im dali pretekst w ręce do wywołania grubszej awantury i zwalenia na nas winy.

I nie pisaliśmy. Nie pisaliśmy, chociaż każdego z nas diabli brali na postępowanie niemieckie. Zresztą nie tylko o tym nie pisaliśmy. O wielu innych bardzo ciekawych sprawach. A wiedzieliśmy dużo, nawet bardzo dużo. Posiadaliśmy własne źródła informacyjne za granicą, które odsłaniały kulisy wielu spraw dla szerokiego ogółu w kraju niedostępnych. Nic z tego nie mogło się dostać do jego wiadomości.

W Paryżu na trzy dni przed wybuchem „Matin" ogłosił warunki, jakie Hitler postawił pod adresem Polski. Coś ze 20 punktów, zaczynających się od Gdańska, Pomorza, plebiscytu, autostrady wspaniałomyślnie ofiarowywanej nam do Gdyni i tp. Dopiero w 72 godziny później warunki te podało radio niemieckie a Ribbentropp wręczył je ambasadorowi Lipskiemu w Berlinie. O północy ostatniego dnia przedwojennego żądania niemieckie podała PAT., ale zdaje się, że niewiele pism w Polsce zdążyło je ogłosić. Nie było na to czasu ani miejsca; przyszły bowiem inne wydarzenia, ciekawsze i donioślejsze. Londyński „Daily Mail" opublikował znów tajny protokół do hitlerowsko-sowieckiego układu o nieagresji. Ktoby tam w niego wówczas wierzył. Polskę podzielili między siebie na dwie części, jeżeli Niemcy dotrzymają warunków i dojdą do linii Bugu i Sanu; państwa bałtyckie zabierała wtedy Rosja; Węgry i Rumunia wchodziły w orbitę wpływów niemieckich; niejasno jedynie postawiono sprawę Bałkanów — widać było, że tu przyjaciele różnili się w zapatrywaniach; ale całą Europą podzielili się naprzód. U nas się o tym nie pisało. Rząd rosyjski wydał oficjalne dementi. Na drugi dzień po dementi, jeden z sekretarzy komisariatu Spraw Zagranicznych w Moskwie popełnił „samobójstwo", sekretarz ten prawdopodobnie szczegóły tajnego protokułu podał angielskiemu korespondentowi, który naturalnie nie potrzebował ich dla własnej przyjemności. Wszystko co było w tajnym układzie sprawdziło się co do joty. Kiedy w kilkanaście dni później w czasie oblężenia Warszawy, przypomniały mi się rewelacje podane przez londyński dziennik, uwierzyłem w ich prawdziwość i w fałsz sowieckiego dementi.

Przełomowej nocy z pokoju na wojnę, w późnych godzinach, kiedy wydawało się że już nic ciekawego ze świata nie nadejdzie, kiedy ranne wydanie gazety było gotowe, niespodziewanie zadzwonił telefon: „Paryż prosi!" — zawiadamiała telefonistka. Paryż. Od dwóch dni nie mieliśmy z nim połączenia. Kable przez Niemcy były dla rozmów z Polski zamknięte. Naokoło trudno się było dodzwonić. Upłynęło dobre pół godziny, w czasie której słychać było nawoływania łączących telefonistek w różnych językach, aż usłyszałem przytłumiony i niewyraźny głos naszego paryskiego korespondenta. Rozmowa szła do zachodnich ziem Polski przez... Medjolan, Białogród, Bukareszt i Lwów. Naturalnie nie kablem tylko drutami nadcrożnymi.

Co słychać w Polsce? — zapytywał paryżanin.

— Dobrze! Ale co w Paryżu? — w tym miejscu rozmowę przerwano; znowu nawoływania różnojęzycznych telefonistek; powtórzyło się to kilka razy aż wreszcie jako tako można się było dogadać:

Wojna jest nieuniknona. Wybuch lada godzina. Niemcy wkroczą na wasze ziemie, — zapewniał mię korespondent paryski. — Pan wie, że my tu mamy zawsze dobre informacje. Jedźcie gdzieś do Polski centralnej, tam będzie bezpieczniej.

— Sądzę, że może Hitler zastanowi się — próbowałem tłumaczyć.

— Nie kolego. Wojna będzie napewno. Niemcy są zdecydowani i gotowi. Ale powiedz pan, co u was słychać.

Opowiedziałem o prowokacjach granicznych, o wielkiej hitlerowskiej aferze szpiegowskiej, o wykryciu składów broni u Niemców śląskich, o naszych mocnych nastrojach i wierze w słuszność stanowiska Polski. Skończyliśmy z tym, że o ile będzie możliwe, rozmówimy się nazajutrz o godz. 11-ej z rana. Naturalnie rozmowa ta nie doszła już do skutku.

Zmęczony, z niespokojnymi myślami opuszczałem redakcję. Ulicami miasta ciągnął na zachód długi szereg **artylerii.** Nieliczni przechodnie przystawali i **wznosili** okrzyki na cześć idącego **na front** wojska. Poszedłem spać. Po **dwóch godzinach** zbudził mnie alarm lotniczy. **Wstałem** szybko i pobiegłem do **redakcji.** Przed dalekopisem leżały zwoje papieru, wyrzucane z elektrycznie piszącej maszyny z wiadomościami nadawanymi bez przerwy z Warszawy. Nerwowo przebiegałem je oczyma... „Niemcy napadli na ziemie polskie"... „Meldunki z nad granicy"... i td... i td..

Więc to już naprawdę wojna...

Mobilizacja wsi do wojny o chleb.

Wróg wyciąga drapieżne dłonie po nasze zboże. Podwyższone kontyngenty rolnicze, krwawica rąk polskich, mają iść na potrzeby wroga. Ludność miast i miasteczek polskich, wygłodzona czteroletnią niewolą, otrzyma z tego zaledwie nędzne okruchy. Wszakżesz co roku podwyższa okupant kontyngenty, ale jednocześnie podwyższa głodowych porcyj wydzielanych Polakom mieszkającym w miastach.

Wróg rozpoczął z nami wojnę o chleb.

Tę wojnę wygrać musimy! Niech tylko wszyscy karnie wypełnią obowiązki względem Narodu i Państwa. Pamiętajcie, że »sztuką Niemca tłuką«, więc podstępem, chytrością i sprytem.

WÓJTOWIE, SOŁTYSI I SEKRETARZE GMINNI!

Wykazujcie uparcie wobec władz, ściągających **kontyngent, że** nałożony na waszą gminę wymiar jest nieściągalny! **Powołujcie się na nieurodzaj,** na suszę lub deszcze, na dręczenie ludności pacyfikacją lub **przez** bandy dywersyjne, czy rabunkowe i dążenie do obniżenia wymiaru kontyngentu. **To jest Wasz obowiązek.**

KOMISJE KONTYNGENTOWE!

Komisje kontyngentowe powinny sprawiedliwie **rozkładać ciężary** kantyngentowe na poszczególnych gospodarzy. Nie wolno dawać przywilejów i korzyści gospodarzom bogatym, ustosunkowanym, lub współpracującym z wrogiem — a krzywdzić biedniejszych, poszkodowanych przez wojnę lub skutkiem prześladowań okupanta. Kto nie spełni tego obowiązku będzie karany jako przestępca.

Personel Spółdzielni Rolniczo-Handlowych ma tutaj ważne zadanie do spełnienia. Dopuszczanie się nadużyć na szkodę chłopów, oszukiwanie ich na wadze lub podawanie wyższego niż w rzeczywistości stopnia wilgotności lub zanieczyszczenia płodów rolnych — będzie uważane za przestępstwo i surowo karane bezlitośnie.

Pracownicy Spółdzielni. Wy, którzy jesteście »rękami« okupanta, powinniście jaknajprzychylniej dla producenta określać wilgotność, zanieczyszczenie i wagę. Powinniście z reguły przyjmować każde zboże jako dobre. Niedobór możecie zawsze zwalić na karb manco, które jest przewidziane w gospodarce magazynowej. W miarę możności pomożemy Wam w tych kalkulacjach. Korzystajcie z każdego zamieszania i każdego prawdziwego, czy **nawet** upozorowanego napadu, by niszczyć wykazy i kwity dostaw. Uniemożliwiajcie **Niemcom** kontrolę.

Agronomowie gminni i wioskowi, którzy jesteście używani przez okupanta do pomocy w zbieraniu kontyngentów, macie służyć Polsce i postępować w myśl wytycznych podanych wyżej.

Chłopi! Wy wiecie najlepiej, co i jak robić należy.

Rolniku! Jeżeli już **jesteś** zmuszony oddać zboże okupantowi, to nie spiesz się z dostawą kontyngentu. Czekaj ostatniego dnia, gdyż w ten sposób spowodujesz zator i zamieszanie **w przeciążonych** dzisiaj transportach wroga. Korzystaj z każdego pretekstu, aby **tylko wykręcić** się od dostawy kontyngentu. Takim powodem może być **spalenie składu, napady band** w sąsiedztwie, rabunek na wsi lub po drodze do składu, napad **na drodze** prawdziwy czy upozorowany i td.

Chłopi! Starajcie się usilnie oddać jak najmniej. Jeżeli już zmuszeni jesteście oddać zboże — oddajcie je w jaknajgorszej jakości. Zanieczyszczajcie je i zwiększajcie jego wilgotność. Odstawiając zboże, użerajcie się z odbiorcą o każdy drobiazg — o wagę — o jakość zboża — już Wy to potraficie! Upierajcie się, nie ustępujcie, czepiajcie się wszystkiego, aby tylko wytworzyć zamęt w działalności spółdzielni i przeciągnąć sprawę oddawania kontyngentów.

Chłopi! Nie trzymajcie większych zapasów u siebie. Co potrzebujecie dla siebie i dla rodziny — schowajcie dobrze. Kryjówki umieszczajcie tak, aby nie zostały zniszczone w czasie np. palenia wsi w czasie działań wojennych, abyście wrazie koniecznej ucieczki mogli z nich korzystać. Resztę sprzedajcie przy pierwszej sposobności na wolnym rynku, gdyż przechowanie większych ilości zboża narazić Was może na jego konfiskatę przez Niemców, lub na zrabowanie przez bandytów. Narazicie się wtedy na utratę zarobku, a ludność miast na wygłodzenie.

Sprzedajcie więc jaknajwcześniej i jaknajwięcej.

Pamiętajcie! Wolno zboże ukrywać i sprzedawać, ale nie wolno go niszczyć, a szczególnie palić. Brońcie się przed akcją komunistów, pragnących nas wygłodzić. Pilnujcie zboża, które ma wyżywić Naród. Jak najmniej zboża dla wroga w jego ostatnim roku panowania!

Pamiętajcie, że dawna potęga Niemiec z dniem każdym zbliża się do ruiny i już tej zimy zdarzyć się może, że będziemy mieli w kraju do wyżywienia i tych co z Rzeszy powrócą do swych rodzin i może nasze własne wojsko, które we właściwej chwili przyjdzie nam z pomocą w ostatecznym porachunku z wrogiem.

KIEROWNICTWO WALKI PODZIEMNEJ.

NAKAZY CHWILI.

NOWE PODRĘCZNIKI. Przed kilku tygodniami okupant wydał rozporządzenie oddawania wszystkich polskich podręczników szkolnych, map itd. na przeróbkę papieru, który będzie przeznaczony na nowe podręczniki szkolne. Jaką wartość będą przedstawiały te niemieckie piśmidła wiemy już znając „Ster", „Zawód i życie" i in. Nietylko będzie w nich brak zasadniczych wiadomości o Polsce i jej kulturze, ale poziom ich, ma działać hamująco na umysł ucznia a „polszczyzna" będzie przyzwyczajać do psucia i zachwaszczania ojczystego języka. Niedługa już chwila, kiedy szkoła polska wyjdzie z podziemi tajnego nauczania, otrzyma nowe, polskie podręczniki opracowane przez fachowców wedle najnowszych dyrektyw, które dziś są w większości gotowe i czekają na druk.

Podręczników szkolnych, książek, lektur i map nie oddajemy! Nie wolno żadnemu Polakowi współdziałać z okupantem w dziedzinie oparcowywania i wydawania podręczników szkolnych. Nich przestrogą dla ludzi złej woli lub wszelakiego gatunku służalców niemieckich będzie wyrok infamii wydany ostatnio na Feliksa Burdeckiego przez Komisję Sądzącą Kierownictwa walki Podziemnej za podobny rodzaj przewinień.

2. ZABEZPIECZAĆ DOKUMENTY. Dużą część naszych archiwów i bibliotek zniszczył okupant w czasie kampanii wrześniowej, a następnie przez 4 lata swej gospodarki rabunkowej. Pozostałe resztki muszą być pieczołowicie chronione przede wszystkim przez tych Polaków, którzy mają do nich dostęp.

Gdy nadejdzie końcowy okres walki z okupantem instytucje te będą znów narażone na wielkie niebezpieczeństwa. Troską społeczeństwa pol. musi być zabezpieczenie ich w chwilach przełomowych przed rabunkiem niemieckim i przed działaniami wojennymi.

W urzędach władz okupacyjnych znajdują się pozostałości atаków urzędowych z przed wojny, jak również nowe z okresu okupacji. Te ostatnie mają dużą wartość, jako dowody niszczycielskiej działalności Niemców w naszym kraju. Szczególne cenne będą akta po-

licyjne, skarbowe, starostw. urzędów kolejowych, pocztowych, propagandy itp. Okupant przy opuszczaniu ziem polskich będzie niszczył niekorzystne dla siebie dokumenty, Już dziś w tej sprawie otrzymuje tajne zarządzenia. Obowiązkiem każdego Polaka jest o ile możności nie dopuścić do niszczenia tych ważnych dla nas dokumentów. Zabezpieczenie papierów urzędowych polskich, okupacyjnych, bibliotek publicznych i prywatnych, zbiorów muzealnych jest wspólnym obowiązkiem całego społeczeństwa pol., przede wszystkim zaś tych Polaków, którzy mają łączność z odnośnym instytucjami czy urzędami.

3. PRZYKAZANIA WOJENNE. Z największym naciskiem trzeba wciąż przypominać o najpierwszym przykazaniu każdej wojny: zachować milczenie. Zwracamy się do całego społeczeństwa, bo cały naród prowadzi walkę z Niemcami: gadulstwo i karygodna ciekawość stanowią dziś jawną zdradę wojenną. W walce podziemnej nakaz milczenia staje się jeszcze stokroć ważniejszy. Przekraczanie go kosztowało nas drogo i może kosztować jeszcze.

4. POMOC ARESZTOWANIU NIKCZEMNĄ ZDRADĄ. Gestapo dokonując aresztowań rozpuszcza nieraz pogłoski, że chodzi tu o ukrywających się żydów. Zdarzyło się niedawno w Warszawie, że dozorca i paru przechodniów przyczynili się do aresztowania członka organizacji niepodległ. właśnie w tym mniemaniu że to ścigany żyd. Takie wypadki nie mogą mieć miejsca. Chodzi o to, kto chce aresztować, a nie kto ucieka i kryje się. Pod żadnym pozorem współpracować z wrogiem nie wolno. Pomoc taka w aresztowaniu współobywatela jest nikczemną zdradą.

— — —

SPRAWY POLSKIE NA OBCZYŹNIE.

PAMIĘCI GEN. SIKORSKIEGO. Premier król. rządu holenderskiego nadesłał wyrazy współczucia dla wszystkich Polaków oraz krótkie wspomnienie poświęcone gen. Sikorskiemu. Premier charakteryzuje Zmarłego w wyrazach najwyższego uznania, jako nieubłaganego wroga hitleryzmu i zarazem idealistę, który nie zachwiał się nigdy w swej wierze w ostateczne zwycięstwo wolności nad tyranią i odrodzenie Polski. Pociechą winna być dla nas świadomość, że prace Jego przyczynią się tak bardzo do zwycięstwa. „Ludzi pokroju Sikorskiego nie dość jest opłakiwać, czcić ich trzeba, starając się urzeczywistnić w pełni ich zasady i kontynuować ich dzieło. My, Holendrzy w tej chwili wyciągamy dłonie do narodu polskiego. Nikt z nas nie powinien spocząć, póki nie osiągnie tych wielkich celów, dla których Sikorski żył i zginął".

AKADEMIA ku czci Polski odbyła się 12. VII. w dzień święta narod. Jugosławii. Urządzenie takiej akademii w kraju okupowanym, prowadzącym regularną wojnę partyzancką świadczy o szczerości uczuć Słowian połudn. dla Polaków.

Lotnictwo polskie jest dziś wielokrotnie silniejsze od przedwojennego i zajmuje 4-te miejsce po USA, Anglii i Rosji, liczy zaś 12.000 ludzi, łącznie z załogami dziennymi i nocnymi, lotnictwem bombowym i myśliwskim, mechanikami itd. 12. VII. osłaniało ono wyprawy bombowe, które zatopiły 5 statków i 6-ty uszkodziły w konwoju npla koło Bretanii. 8 i 9 VIII nasze myśliwce 3-krotnie osłaniały wyprawy bombowe ze stratą 2 lotników. „Daily Telegrapm" komentuje wspaniały dorobek lotnictwa pol. i jego poczesne miejsce wśród sprzymierzonych, wspomina główne momenty naszych zwycięstw powietrznych. Już w kampanii 1939 r. zniszczyli lotnicy polscy ok. 1000 aparatów npla, we Francji 140 pilotów polskich pełniąc służbę we franc. dionach zniszczyło 55 samolotów niemiec. W czasie pobytu w W. Brytanii polscy piloci zestrzelili ogółem 536 aparatów. Do dnia 20 II 43 r. wykonały polskie załogi bombowców 4752 lotów operacyjnych, zrzuciły 11500 tonn bomb. Lotnictwo nasze

działa również w ramach bryt. obrony wybrzeży i zatopiło szereg okrętów podwodnych.

PRASA ANGIELSKA O ZAGADNIENIACH POLSKI. Z dzienników ang., najwyższe poparcie i największe zrozumienie we wszystkich zagadnieniach dotyczących przyszłej samodzielnej Polski, wykazuje organ słynnego lorda V a r s i t t a r t a miesięcznik pt. „Nineteeth Century and After", którego opinie uchodzą za nieoficjalne wypowiedzenia min. Edena. Pismo to zajęło w swoim czasie niezwykle ostre stanowisko w sprawie Katynia i było z tego względu atakowane przez opinię prasową sowiec. Na łamach tego miesięcznika skreślił znamienny artykuł F. A. V o i g t, w którym podkreślił, że w interesie Anglii leży stanowisko silnej Polski powojennej. Zmniejszenie Polski o obszary wsch. musiałoby spowodować zmianę w strukturze całej Europy wsch. i uniemożliwiłoby współpracę W. Brytanii, Rosji, Polski i Czechosłowacji. Dalej „Time and Tide" pisze, że Turcja jest silnie zainteresowana w kwestii przyszłości Polski, gdyż bez jej silnego stanowiska nie będzie możliwą równowaga państw europ. a przez to i bezpieczeństwo na Bałkanach i na Bliskim Wschodzie pozostaje pod znakiem zapytania. Inne zagadnienia podjął „Ekonomist", wyrażając się z niezwykłym uznaniem dla polskich organizacyj niepodległościowych, których prace zostały zapoczątkowane w 1939 wśród świeżych ruin Warszawy. Przeciwstawia im pismo niedołężne kierownictwo spraw tajnych związków w krajach zachodnich, podczas gdy Polska wstąpiła odrazu na żywą w swej tradycji drogę walki nielegalnej niepodległościowej.

„Istanbul" najpoważniejszy dziennik turecki drukuje serię artykułów pt. Przeznaczenie Polski, w pierwszym podkreślono rolę Polski jako jednoczyciela, oswobodziciela i organizatora w przeszłości, szczególnie na wschodzie.

NA ZIEMIACH RZECZYPOSPOLITEJ.

Z PÓLA WALKI PODZIEMNEJ. W czasie od 22 6 — 30 7 specjalne oddziały Walki Podziemnej wykonały w okolicy Krakowa następujące zadania:

1. na jednej ze stacyj kolejowych unieruchomiły na dłuższy czas lokomotywę przez zapalenie osi.

2. W jednej z gmin spaliły szkodliwe dla ludności akta.

3. zastrzeliły 8 niebezpiecznych agentów Gestapo.

4. zdobyły na Niemcach 2 karabiny i 2 pistolety.

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI, Kierownictwo Walki Podziemnej w komunikacie nr. 5 ogłosiło w dniu 11 VIII 43.

1. Na mocy wyroku w SS została zastrzelona w dniu 13 II 43 w Sokołowie Podl. S u l c z y ń s k a Czesława, konfidentka G-o, winna wydania w ręce Niemców kilku żołnierzy Sił Zbrojnych w Kraju. 2. Sierżant policji granat. H e g e n b a r t, który aresztował i wydał Niemcom żołnierza S.Z.A. przewożącego broń i prasę, został zastrzelony w dniu 23 III 43 r. w pow. błońskim.

Sąd Specjalny Okr. Warszawskiego wyrokiem z 20 VII 43 skazał na karę śmierci Tomasza, Stanisława Z d a n o w s k i e g o — adwokata z Włoch p. Warszawą, za działanie na szkodę państwa Polskiego w charakterze konfidenta. Wyrok wykonano przez zastrzelenie.

Komisja Sądząca Walki Podziemnej Okr. Warszawy skazała na karę i n f a m i i: Wład. S i d o r o w i c z a naczelnika 3 Urzędu Skarbowego pow. warszawskiego za gorliwą współpracę z okupantem w zakresie opodatkowywania ludności, brania czynnego i gorliwego udziału w ekspedycjach karnych przeciw handlującej ludności, oraz służalcze zachowanie się wobec okupanta i urządzanie przyjęć okolicznościowych. Aleks. W e r y h o dr. fil. dyrektora działu Ubezpieczeń Społ. w Warszawie za poniżenie godności narodowej przez krytykowanie władz pol., pomawianie ich o bezprawne działanie i powoływanie się na swoje zasługi wobec instytucyj niemiec. i swoje

rzekome niemieckie pochodzenie, w celu przypodobania się władzom. Romualda Zajączkowskiego urzędnika 3 i 34 Urz. Skarbowego za działanie na szkodę Narodu Polskiego przez bezprawne i niesłuszne podwyższanie wymiaru podatków, sporządzanie bezprawnych protokołów karno-skarbowych, oraz nadmierną gorliwość służbową wobec władz niemieckich, oraz na karę nagany: Wacława Piaseckiego naczelnika 34 Urz. Skarbowego w Warszawie za działanie na szkodę Narodu Polskiego przez niesłuszne odmawianie umarzania zaległości podatkowych, podwyższanie z własnej inicjatywy wymiaru podadków, oraz stosowanie nielegalnych metod w zdobywaniu dochodów.

KRWAWA ROBOTA PPR. Napływają wiadomości z terenu Kieleczczyzny, że tamtejsze bandy złożone z elementu komunistycznego, a kierowane przez emisariuszy sow. mordują żołnierzy Polski Podziemnej zupełnie się z tym nie kryjąc, i cynicznie objaśniają ludności, że „zabijają katów, którzy nie chcą walczyć za Polskę". Gdy zawiodła prowokatorska robota propagandowa nawołująca do powstania — nie wahają się agenci przed morderstwami, odsłaniając bez ogródek swe prawdziwe oblicze.

Z ŻYCIA STOLICY. Dzień 15 sierpnia uczciła Warszawa wydaniem na jednej z gazet na pierwszej stronie nadruku czerwoną farbą przypominającego święto żołnierza polskiego.

12 b. m. udał się niezwykle śmiały zamach na auto Banku Emisyjnego wiozący 104 mil. zł. i pewną ilość karbowańców. Po ostrzelaniu auta na przeszkodzie i wybiciu załogi, sprawcy wsiedli do wozu i odjechali w nieznanym kierunku.

Liczba ściganych policyjnie za uchylanie się od pracy wzrosła w lipcu o 1.000 osób, przy czym 10% wniosków o ściganie wpłynęła., już z Rzeszy.

Żałoba po gen. Sikorskim spowodowała zawieszenie koncertów w wielu lokalach warszawskich, zamknięcie polskich teatrzyków. Niektórzy jednak kierownicy takich przedsiębiorstw zwrócili się o pomoc i... ochronę do urzędu propagandy, skąd otrzymali znamienną odpowiedź, że ochrony im nikt nie udzieli, a przedstawienia lepiej zawiesić pod pozorem.. remontu. Autorytet nakazów Polski Podziemnej rośnie.

POŻOGA NA KRESACH Do zachodniej granicy GG docierają już nieszczęśliwi uciekinierzy z Wołynia, masowo wywozi ich (jak już podawaliśmy) okupant na roboty do Rzeszy. A pożoga trwa dalej, uspokoiła się na Wołyniu dopiero z końcem lipca, przenosząc się bliżej ku Małopolsce Wsch. Tymczasem docierają do nas niektóre szczegóły trudne do uwierzenia, malujące obrazy rzezi hajdamackiej godne czasów wojen kozackich XVII w. Brak tu miejsca na wymienianie wszystkich miejscowości w których żywioł polski został w 70% wytępiony, w każdym razie w okręgach: Morochów, Dubno, Włodzimierz Woł, do 70 wsi i kolonii zostało kolejno napadniętych przez bandy, które w najokrutniejszy sposób mordowały Polaków. Znamiennym jest, jak „planowość" mordów prowadzonych podobno przez fachowy sztab ukr. z Małop. Wsch. wskazuje na naukę niemiecką. Oto w przeważnej ilości wypadków bandy otaczały wsie w nocy, zamykały przejścia, zrywały mosty, by uniemożliwić ucieczkę. W niebywale podstępny sposób sąsiedzi Ukraińcy mieszkający w zagrożonych wsiach uspokajali Polaków (z którymi żyli wszak w najlepszej zgodzie od lat), że nic im się złego nie stanie — i odradzali im ucieczkę — bo kto ucieka, ten widać ma nieczyste sumienie wobec narodu ukr. A w dzień dwa później ten sam sąsiad pierwszy szedł z kosą czy widłami — zaślepiony propagandą agentów aktywu ukr. czy sowieckich pod hasłem: Sława Ukrainie, śmierć Polakom. W niektórych osiedlach odbywały się przedtem przeszkolenia jakiejś podejrzanej milicji, gdzieindziej księża gr - kat. prowadzili przeszkolenia wojskowe. Wraz z Polakami giną Czesi i ci Ukraińcy, którzy opierali się mordom. — Ludność polska przeważnie poza ucieczką niema nadal możności obrony, ucieka tylko do miast gdzie są niemiec. garnizony. Wyjątkowo Poberezie stoczyło zwycięską walkę, lub mieszkańcy Sitarówki, którzy obronili się przy pomocy Węgrów. W Ostrogu broni się do 6000 Polaków. Straty na

Wołyniu wedle relacyj uciekinierów są oceniane w okr. Horochów Dubno, Krzemieniec na 26 tys. ludzi, a na całym obszarze mają one dochodzić do 100 tys. o ile jednak te cyfry są ścisłe — nie da się obecnie sprawdzić. Bywały przecież wypadki, że z większych osiedli uratowało się zaledwie kilka lub kilkanaście osób. Niemcy w zdumiewający sposób okazują w tej sprawie niedołęstwo i złą wolę, oraz zupełne nieopanowanie sytuacji. Prowadzą pacyfikację wsi ukr., wydają bezsensowne odezwy, a branką ludności polskiej, wzywaniem uciekinierów do oddziałów policyjnych przeciw bandom, masowymi egzekucjami na Ukraińcach podsycają **n a r o d o w o ś c i o w y** charakter walk i jeszcze gorzej podniecają najdzlksze instynkty zrewoltowanych mołojców. Oto karna eksped. pali wieś Malin Czeski (pow. Dubno) przy czym ginie do 600 ludzi (w tym 20 Polaków), za niedługi czas Niemcy ogłaszają... że była to pomyłka, gdyż chodziło o Malin Ukraiński. W Łucku, Horochowie, Klepaczowie, Łokaczach przeprowadzono masowe egzekucje na Ukraińcach — gdzieindziej bombardowano leśne kryjówki z samolotów i tp. Równocześnie wykorzystuje okupant wzajemną nienawiść polsko-ukr. Do pacyfikacyj używa się oddziałów volksdeutschów mówiących po polsku, by wywołać wrażenie, że to Polacy biorą odwet. Jak zaś wygląda ochrona Polaków wykazują fakta, że w Dubnie komisarz nakazał uciekinierom powrót do swych gospodarstw, (a więc na pewną śmierć), utrudnia się nadto Polakom przechodzenie za Bug, ostatnio zaś rozeszły się pogłoski, że niezdolni do pracy z obozu w Bakończycach. mają wrócić w swoje strony. Ukraińcy, interpelowali wobec władz niemiec. we Lwowie co do mordów popełnianych na Polakach — replikują, że to... Polacy mordują Ukr. w Lubelszczyźnie i przedstawiają na dowód nazwiska. Nie doszło również do wydania uspakajającej odezwy przez metr. Szeptyckiego, o co były interwencje, zaś pod naciskiem władz niemiec. Ukraińcy we Lwowie wydali odezwę, przemilczającą zupełnie fakt mordów dokonywanych na Polakach, wzywającą jedynie „rycerski“ ukr. naród do spokoju, choć bandy partyzantów w Lubelskim mordują Ukraińców. Na tle tych potworności, zupełnego chaosu i zamieszania, który zbliża się ku Małop. wsch. w groźnej formie (zagraża już powiatom Brzeżany, Złoczów, Tarnopol, Stanisławów, Kołomyja) zaznaczyć należy, że pewną rolę przy faktycznym tępieniu band o mieszanym i ukr. charakterze odegrali Węgrzy, którzy mieli zupełnie zlikwidować oddziały Tarasa Bulby, ok. 300 jeńców wraz z nim samym przywieść do Lwowa. Z tych żaden już nie żyje.

Ktoś przecież na tym potwornym chaosie korzysta oprócz Niemców. którzy mają w tej chwili z kwestią ukr. moc kłopotu. Ktoś rozpuszcza pogłoski, że „Kmicic“ Polak zmierza na Wołyń mordować Ukraińców na co Ukraińcy reagowali przyspieszeniem rzezi. Skąd tyle sowiec. naganów, kbm. mundurów, i tp. znajduje się w ręku siepaczy? Któż jak nie Bryś, płatny agent sow. był dowódcą bandy ukr. w chorochowskim powiecie, a niby ukr. banda grasuje k. Ołyki uzbrojona w kompletne sow. ekwipunek? Z treści ulotek sow. widać jasno, że cała ta bratobójcza akcja jest w znacznej części przez Moskwę kierowana. Przygotowuje ona grunt Sowietom, używa jednego narodu słow. do wygubienia drugiego, a zarazem dokonuje Niemcom dezorganizacji na tyłach armii. **U k r a i ń c y g r z e b i ą w t e n s p o s ó b s w o j ą s p r a w ę.** Nieliczni tylko orientują się w sytuacji. Oto Damaskim następca zamordowanego Aleksego metrop. w czerwcu w Równym na kazaniu potępił niszczenie Polaków — na co połowa ludzi demonstracyjnie opuściła cerkwie. Ukraińcy błędu swego nie widzą. Nie słyszą, jak największy wróg słowiańszczyzny proklamuje już dziś nierozerwalny związek z sowiec. zach. Ukrainą, przez usta agentów i partyzantów.

Tym większe i silniejsze ma z naszej strony znaczenie deklaracja do narodu ukraińskiego wydana, przez Krajową Reprezentację Polityczną.

Z REJESTRU ZBRODNI NIEMIECKICH. Dochodzą do nas potworne wiadomości z **Ł o m ż y**, gdzie 17 VII Niemcy wymordowali w najbardziej wyrafinowany i bestialski sposób 19 rodzin inteligenckich wraz z niemowlętami i starcami. Okropności towarzyszące traceniu nieszczęśliwych doprowadziły do obłędu

dwu ludzi którzy kopali rowy i szofera. Półżywych jeszcze zasypywano ziemią i tp. Podobnie coraz bardziej przerażające wiadomości dochodzą z Białostockiego, gdzie przeprowadzał rodzaj pacyfikacji niejaki Müller, znacząc pochód ekipy setkami trupów i zarządzając niesłychane branki na roboty i do obozów. W ostatniej chwili dowiadujemy się o masowych aresztowaniach według list dokonywanych w Końskich i Starachowicach. Furor Teutonicus ginącego gada bierze odwet za swe niepowodzenia na bezbronnym narodzie polskim.

Z WIĘZIEŃ I OBOZÓW. Stan obozu w Oświęcimiu wynosi ok. 37 tys. ludzi, w tym Polaków ok. 8 tys. Żydzi i cyganie są nadal traceni w komorach gazowych, jak również pewna partia ostatnio przywiezionych więźniów. Obóz w Majdanku Lubelskim liczy kilkadziesiąt tys. i przedstawia duże wahania gdyż ostatnio odeszły duże transporty na roboty a przybywają nowe. Po objęciu urzędowania przez nowego gub. dr Wendlera z Krakowa, na sukces interwencji władz opiekuńczych, udało się przedstawicielom komitetu opiek. zwiedzić obóz w Majdanku celem poznania warunków sanitarnych, zwolniono też wtedy ponad 2000 ludzi, przeważnie kobiet i dzieci. Polski komitet stara się podobno usilnie aby uzyskać od następcy Globocznika, (na skutek jego zapewnień o zmianie kursu i wstrzymaniu akcji pacyfikacyjnej w Lubelszczyźnie) — możliwość zwolnienia pewnej ilości ludzi z obozu w Zwierzyńcu i w Lublinie przy ul. Krochmalnej (oba te obozy są przejściowe dla wysiedlonych).

Niezależnie od zapewnień p. Wendlera idzie nadal akcja wysiedleńcza w pow. zamojskim i biłgorajskim. Całkowicie wyrzucono Polaków z Dereśni, Dąbrowicy, Aleksandra, Łukowa, Tarnogrodu, Soli, Puszczy Solskiej i Ferespola, z Frampola wywieziono 300 mężczyzn. Osadza się w tych wsiach Ukraińców i to przeważnie kobiety z dziećmi, bo chłopi wywiezieni do Rzeszy, lub poszli do band. Ukraińcy nie czują się tu pewnie i niektórzy rezygnują z gospodarstw. W czasie akcji wysiedleńczej likwiduje się kościoły, aresztuje i wywozi księży. Przyjeżdżają natomiast nowe elementy z Niemców chorwackich. Dotychczas przywieziono tych ostatnich 5000.

NOWE STRATY poniosła kultura polska przez śmierć prof. teol. dogmat. Leona Putiatz w Wilnie. Zmarł również Jan Kochanowski historyk, prof. U. J. P., a na liście ofiar Katynia znalazł się dr Tadeusz Tucholski doc. chemii fizycznej i mat. wybuch. politechniki Warszawskiej.

NADUŻYCIA I AFERY. Ostatnio Kraków stoi pod znakiem wykrywania wielkich afer niemieckich i szereg wyżej postawionych osób wędruje na śledztwo i do więzień. Przed paroma tygodniami wykryto ogromne nadużycia w biurze dewizowym i gł. urzędzie celnym, następnie przy dostawach cementu, którego brakowało wprawdzie dla przedsiębiorstw niemiec. ale zato nie brakło go w swoim czasie do umocnień broniącego się ghetta w Warszawie. Krause dyr. „Solvay'u" sprzedał przydziały robotników i ulotnił się w nieznanym kierunku, taksamo właściciela największych hurtowni jarzynowych Gumpinger i Trunkenpolk są ścigani za nadużycia skarbowe. Signum temporis.

Szara Wola (19. IX. 1939).

(Wspomnienia dowódcy kompanii jednego z pułków dywizji śląskiej z bitwy pod Tomaszowem).

Była 5-ta, nad ranem, gdyśmy tego dnia dobrnęli do pamiętnego lasku. Mgła tak bardzo utrudniała widoczność, że nie bardzo orientowaliśmy się w poszczególnych stronach świata. Opuściliśmy Krasnobród jeszcze w nocy. Niemcy próbowali nam przeszkodzić w odwrocie silnym ogniem artyleryjskim, który jednak prowadzony bez obserwacji, nie wyrządził nam żadnej szkody. Goniliśmy resztkami sił. Był to już przecież 19 dzień kampanii, a za sobą mieliśmy odwród

aż z pod Mikołowa i Tych na Śląsku. Ludzie pokładli się pokotem na polanie leśnej, w czasie zarządzonego odpoczynku. Kuchen nie było. Zostały gdzieś przy taborach, bo tu po tych drożynach leśnych mogły przejechać tylko biedki amunicyjne i c. k. m. Zresztą z kuchni i tak nie wiele byłoby pożytku. Ostatni obiad, który nam wydała wczoraj, składał się z ugotowanych ziemniaków w łupach bez soli. Po pięć na głowę.

Z trudem udało się zestawić spośród śmiertelnie zmęczonych ludzi jakieś placówki i czujki, co było konieczne, jako że krąg pościgu niemieckiego już się wokół nas zamknął. Oznajmił nam to na odprawie dowódców kompanii przed chwilą właśnie dowódca batalionu, młody kpt. W. (poprzedni dowódca, mjr N. poległ parę dni wcześniej pod Banachami), który oświadczył przy tym, że będziemy się przebijali w ogólnym kierunku południowym na Tomaszów Lubelski. Ludzie niech tymczasem z godzinkę odpoczną, no i może... coś zjedzą. Tylko co? W pobliżu była jakaś gajówka, a przy niej pole ziemniaczane, ziemniaki zaczęto więc wykopywać i piec przy ogniskach, albo gotować w menażkach. Nie długo to trwało; gdzieś koło godziny 7-mej nastąpił alarm, a potem szykowanie się do natarcia. Pomęczeni i głodni ludzie wstawali z trudnością z ziemi i łączyli do swych plutonów. Przy dawaniu dyspozycji dowódcom plutonów spytałem o stan kompanii. Oczywiście formalnie, bo przecież jaki był ten stan, to odrazu mógł się co do tego każdy zorientować. Brudni, niegoleni od wielu dni, obdarci i obszarpani, głodni, nieludzko zmęczeni żołnierze. A przecież jeszcze nie pobici! Większość z nich miała za sobą dziesięć mniejszych lub większych bitew i prawie 600 kilometrów marszów odwrotowych w ciągu niecałych trzech tygodni.

Z dawnej kompanii z pierwszego dnia wojny były już tylko resztki. Z dwustu kilkudziesięciu ludzi było dziś już tylko 130-tu. A i wśród tych prawie połowę tworzyli nie kadrowi żołnierze, lecz tacy, którzy w ciągu odwrotu po dołączali się jako rozbitki czy maruderzy z innych oddziałów. Z dawnych 9-ciu r. k-mów były już tylko trzy, z trzech granatników tylko jeden, z trzech karabinów p. panc. — żaden. Ale ci chłopcy którzy pozostali, byli do pewnego stopnia nadludźmi. Albo ten granatnikowy, K. z Bielszczowic. Największą jego zawsze troską jest to, czy będzie miał dość amunicji dla swego granatnika. Zażarty na Niemców, jak mało kto. Pcha się zawsze sam w największy ogień, aby tylko móc jak najbliżej ustawić swój granatnik i rozbijać nim szwabskie karabiny maszynowe. Albo ów sanitariusz C. z Szopienic. Pod Banachami wyniósł spod największego ognia 14-tu ciężko rannych kolegów! A nikt go przecież do tego nawet nie nakłaniał.

Z oficerów kompania już straciła 5-ciu. Nowi, przygodni dowodcy uczą się poznawać swych ludzi dopiero w piekle ognia i w straszliwej poniewierce odwrotowego marszu nocnego.

Spoglądam na te umęczone twarze i wydaję rozkazy. Posuwamy się naprzód przez jakiś wyręb, a potem zagajnik, aby wyjść na skraj lasu. Za lasem znajduje się wieś Szara Wola, w której siedzą Niemcy i zamykają nam drogę na Tomaszów. Na wyrębie pełno malin i jeżyn. Mimo że za chwilę mamy wejść w ogień wszyscy je jemy. Może ostatni raz w życiu. Na skraju lasu spotykamy okopane c. k-emy sąsiedniego pułku. Mają one wspierać nasze natarcie. Obserwujemy przedpole. W lewo pójdzie pluton 3-ci wraz z przydzielonymi do kompanii własnymi trzema c. k-emami. Jest tam lekkie wzniesienie, z którego może dosyć korzystnie flankować nasze natarcie i wspierać je ogniem. Wieś Szara Wola tworzy długą kiszkę, ciągnącą się od naszego lasu w kierunku mniej więcej południowo-wschodnim, ku innemu lasowi, odległemu od nas o jakie 5 kilometrów. Moja kompania tworzy prawe skrzydło natarcia i działać ma też po prawej stronie wsi. Przez wieś, oraz z lewej jej strony pójdzie reszta batalionu.

Gwizdek. Wysuwamy się powoli naprzód. Odrazu z chałup z lewej strony oraz z małego wzniesienia na środku przedpola (mapa wskazuje tam jakąś dróżkę) otrzymujemy ogień. Padamy. Nasze karabiny maszynowe zaczynają również walić, a artyleria gdzieś z za lasu już obrabia poszczególne chałupy wsi. Równocześnie Niemcy zaczynają koncentrować swój ogień artyleryjski na naszej pozycji wyjściowej. Chodzi więc o to,

by jak najszybciej oderwać się od skraju lasu, bo tu dla artylerii cel jest najłatwiejszy. Podrywamy się skokami i naprzód. Nie jest to tak łatwo. Każdego nogi oddawna już po kilkunastu krokach krwawią. Ale o tym teraz nikt nie pamięta.

Po pewnej chwili orientujemy się, że główny opór Niemców tkwi gdzieś w rejonie owej dróżki. We wsi w pierwszych chałupach były widocznie tylko ubezpieczenia, które zarówno nasza artyleria, oraz natarcie reszty batalionu dosyć szybko stamtąd wymiotły. Artyleria niemiecka wali teraz w naszą linię salwami. Co chwilę nadlatuje 8 czy 10 granatów lub szrapneli i pęka z odpowiednim hukiem. Wszystko jednak jest albo za krótkie, albo za długie. Chłopcy czują, że jedyny ratunek, to jak najśpieszniej rwać naprzód, tak aby artyleria Boszów nie mogła się wstrzelać. Dopadamy do jakiegoś jaru, o którym wogóle nie mieliśmy pojęcia, że na tej, zdawałoby się tylko lekko falistej równinie, wogóle może istnieć. Tu usadawiamy się dosyć wygodnie (w jarze jest dużo drzew) i zziajani otwieramy ogień ku tej dróżce. Tam tymczasem widzimy coraz częstsze słupy wybuchów naszych granatów. To współdziałający z nami dywizjon artylerii dobiera się niemiaszkom do skóry. Ich karabiny maszynowe, które dotychczas ciągle w nas biły, ale na szczęście przeważnie górą (widocznie ten jar był temu winien, teraz zaczynają powoli milknąć. Ale za to artylerii niemieckiej coś się w naszym jarze nie spodobało, bo zaczyna wokół nas kropić. Parę granatów wyrżnęło już w sam środek jaru. Pomimo dosyć grubych drzew, które tu rosną, odłamki świszczą tak, jakby nic im nie stało na przeszkodzie. Są ranni i jeden zabity. Niestety, kapral D. Jeden z najlepszych ludzi w kompanii, Nie ma rady, trzeba się stąd usunąć. Dróżka wydaje się, jakby już była wolna od Niemców. Artyleria nasza bowiem, tak jakby przerzucała ogień dalej wprzód ku lasowi. Wydaję rozkaz posuwania się skokami. Wydobywamy się naprzód i po jakimś czasie docieramy do dróżki, która jak się teraz okazuje, tworzy dosyć prymitywne okopy. Pełno sprzętu Niemieckiego, jakieś dwa czy trzy trupy w moim pobliżu, rozbity c. k. m., zkrwawione płaszcze, taśmy z amunicją, skrzynka granatów ręcznych, manierki, tornistry... Musieli dobrze wiać.

Mój lewy pluton tymczasem dotarł do grupy drzew, wśród których widnieje kilka domów, można się zorientować że idzie tam jakaś inna droga w kier. lasu. Na prawo od nas, na wzgórku, mały cmentarzyk. Z tyłu za nim ostatnie domy Szarej Woli, z których jeden czy dwa się palą. Do owych domów dochodzą właśnie dwie inne kompanie naszego batalionu, zaś na prawo od nich posuwają się jakieś oddziały. Przybiegam do lewego plutonu aby zorientować się w sytuacji. Niemcy też tu tkwili, ale wycofali się w kierunku lasu. Pluton więc ma się posuwać znowu wprzód, żeby zająć podobne stanowisko flankujące wobec kompanii, jak dotychczas. Na prawo od niego — dosyć niemiła pustka. Ma tam nacierać 11 pp. ale łączności z nim żadnej nie ma.

Nagle drogą od strony lasu nadjeżdża niemiecki samochód pancerny. Wali z działka i z karabinów maszynowych, pociskami zapalającymi. Już jeden dom stoi w ogniu. Chłopcy kryją się za budynki i odpowiadają bezładną strzelaniną. Nie posiadamy nic z „dziedziny" p. panc. Jest tylko kilka granatów ręcznych. Starszy strz. W. rzuca je jeden po drugim przed samochód. Wprawdzie nie wyrządzają mu one żadnej szkody, ale widocznie załoga dostaje „pietra", bo zapuszcza tylny motor i samochód wieje z powrotem, strzelając ze wszystkich luf — nieco Panu Bogu w okna.

Wracam na dróżkę i niemym podziwem przyglądam się krowom i koniom, które jeszcze przed bitwą wypuszczone na wolność przez mieszkańców wsi, najspokojniej się pasą pomiędzy nami, strzelającymi z dróżki a Niemcami, odpowiadającymi nam z lasu. Kilka krów leży nawet zabitych, ale reszta tym się zupełnie nie przejmuje.

Na cmentarzyku zajmują stanowiska dwa ostatnie nasze działka p. panc., dowódca dywizjonu artylerii mjr O., któremu telefoniści podciągają linię od bateryj. Chce sam kierować ogniem na las, gdzie Niemcy mają drugą zaporę obronną, aby nas nie dopuścić do Tomaszowa.

Nagle artyleria niemiecka zaczyna strzelać na nasze przedpole pociskami dymnymi. Wszyscy czujemy odrazu, że tu coś niedobrze pachnie. Pewno wypuszczą na nas czołgi. Po całej linii idzie okrzyk, podawany od ucha do ucha: „Uwaga. czooołgi...“ Na szczęście pociski dymne jakoś nie produkują zbyt wiele dymu, a poza tym wiatr zwiewa go w lewo. Dlatego też widzimy, niemal jak na dłoni, że z wylotu drogi leśnej, wiodącej wprost na nasz cmentarzyk, wysuwają się cztery czołgi. Odległość jakieś tysiąc metrów. Dowódca plutonu p. panc. poucza swych ludzi, by zachowali spokój i by podpuścili czołgi jak najbliżej. Rozwijają się one wachlarzowato i tworzą w stosunku do cmentarzyka niejako kąt skośny.

Najbliższe z nich (najbardziej lewy) wydał się widocznie dogodnym celem dla lewego działka. Krótkie szczeknięcie i w tym samym momencie czołgiem, jakby coś podrzuciło.

Dostał — krzyczy celowniczy.

Rzeczywiście dostał. Gdzieś z nad jego wierzyczki wydobywa się sinawo-brunatny dym, a sam tank stoi.

Teraz w tego drugiego — krzyczy porucznik J., dowódca plutonu p. panc. Ale razem!

Łup! Łup!

Patrzę przez lornetkę i widzę, że ten drugi także dostał. Ponieważ dostał podwójnie, więc grubo lepiej się pali. Drugie dwa czołgi, które tymczasem podsunęły się już dość blisko pod grupę drzew i domów, gdzie siedzi mój 3-ci pluton, zaczynają zwiewać. Nauka w las nie poszła..!

Jeśli chodzi natomiast o sam las, to teraz zaczyna się tam małe piekiełko. Mjr O. uzyskał już połączenie, podał elementy ognia i wydaje rozkazy. Naprzód wstrzelanie się, a potem: „Kośba w lewo! Kośba w prawo..!“

Skraj lasu zaczyna jakby podnosić się w górę. Patrząc przez szkła widzę, że granaty nasze dobrze siedzą. Widzę dokładnie wyrywających piechurów niemieckich. Teraz idą salwy. Całym dywizjonem! Wspaniały widok! Dwanaście pocisków nadlatuje naraz, jak to się mówi z piekielnym wyciem i wybucha pod drzewami. Ile salw — nie pamiętam, ale w każdym razie poszła tam wystarczająca ilośc.

Za pół godziny jesteśmy już w lesie. Natarcie poszło już jak z płatka. Nie dostaliśmy z lasu ani jednego strzału. Tylko artyleria niemiecka próbowała bić gdzieś w pozycje naszej artyleri, ale bez skutku.

Oglądamy skutki naszego ognia. Jest na co patrzeć. Naprzykład jakiś c. k. m. niemiecki siedzi na... na drzewie. Oczywiście wyrzucił go tam — pocisk. Obsługa też na drzewach, tylko bardzo począstkowana. Poza tym małe jatki.

Z rozbitych czołgów bractwo wyciąga to, na co najbardziej poluje: konserwy i wódkę w manierkach. Każdy bowiem niemiecki czołgista — wiemy to z doświadczenia — wozi z sobą do natarcia po kilka manierek z wódką.

A no — zostało jej i trochę dla nas

Obsadzamy las w radosnym nastroju. Nie ma co mówić — ładnie daliśmy im w skórę! I to po tylu dniach odwrotu, wyczerpania, głodu i nadludzkich trudów, z wojskiem wycieńczonym, o stanach spadłych do jednej trzeciej, już bez tej ilości broni, którą do bitwy trzeba normalnie posiadać...!

Jeszcze Polska nie zginęła...!
